

Powtórzenia

21 lipca 2021

Nie mogę przestać myśleć o informacji, którą podała „Rzeczpospolita”. Opublikowaliśmy wnioski gazety na naszym portalu. „Rz” podała, że w zeszłym roku w Polsce dokonano legalnie 1076 aborcji. Gdyby zastosować prawo, które wprowadził Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej, to 1053 z nich by nie przeprowadzono.

To znaczy, że zgodnie z prawem 1053 matki i ojcowie stanęliby w obliczu niewyobrażalnych tragedii. Ich dzieci albo umarłyby zaraz po urodzeniu, albo niewiele po nim. Te, które by przeżyły, byłyby kalekami z różnym stopniem niepełnosprawności, najczęściej z ciężkim. Przede wszystkim dlatego, że prawo wprowadzone przez TK zakazuje dokonywania aborcji płodu, uszkodzonego w tak znacznym stopniu, że w opinii normalnych lekarzy aborcja jest dobrodziejstwem. Teraz byłaby zakazana.

Kilkanaście lat temu, jako dziennikarz w innym medium pisałem reportaż o rodzinie, w której urodził się głęboko niepełnosprawny chłopak. Gdy matka była brzemienna, wszyscy lekarze mówili, że płód jest uszkodzony i sugerowali przerwanie ciąży. Miejscowy ksiądz oraz fanatycznie katolicka rodzina przekonywali, by tego nie robiła. Argumenty, których używali, są znane, wciąż obecne w dyskusji o aborcji. Oczywiście obiecywali, że nie zostawią jej samej z kalekim dzieckiem.

Urodziła chłopaka, który nie był zdolny do samodzielnej egzystencji. Nie mówił, kontakt z nim był ograniczony. By oddał mocz, trzeba go było stymulować ręcznie kilkanaście minut. Wypadała mu odbytница, którą trzeba było palcami włożyć z powrotem. Podczas mojego kilkugodzinnego pobytu w ich domu monotonna wył. Jego rodzice, ludzie z wyższym wykształceniem przez lata walki o jego funkcjonowanie, utracili wyższe

potrzeby. Przestali czytać, chodzić do teatru, oglądać telewizję. Zajmowali się tylko dzieckiem. Gdy w końcu spytałem matkę, czy nie żałuje, że nie przerwała tej ciąży, ona, stojąc nad garnkami na kuchence, nie patrząc na mnie, powiedziała głucho: „Codziennie. Codziennie”.

Jasne, gdy urodziło się to dziecko, nikt im nie pomógł. Ani Kościół, ani rodzina. Zostali sami. Zupełnie sami.

I obecna publikacja „Rzeczpospolita” uświadomiła mi jedną prawdę. Dziś, tak samo jak kilkanaście lat temu bez problemu znajdę takie rodziny. Pozostawione same sobie, ze zdegradowanymi potrzebami, skupione tylko na walce o egzystencję swojego dziecka. Kościół i fanatyczni obrońcy „życia poczętego”, wspierani autorytetem i przemocą państwa są doskonali w słowach i obietnicach. Potem znikają. Na ich sumieniach pozostają ludzkie tragedie i cierpienia. Ale ich to już nie obchodzi, bo sumienie piorą w konfesjonale.

Autorstwo: Maciej Wiśniowski

Źródło: Strajk.eu